Rok IV KATOWICE WTOREK 3 KWIETNIA 1934 ROKU Nr. 91

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 20-04
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 8-42
CIESZYN, ulica Głęboka 20
RYBNIK, Mikołaja Reja 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Tajemnice Reichswehry

Na rozkaz -- 21 dywizyj!

3 pułkowników na jeden pułk

Dziennik „Mercure de France" z 1 kwietnia ogłasza artykuł, poświęcony mobilizacji armji niemieckiej.

Jakby wynikało z cyfr na rok 1932, obecna Reichswehra składa się

z 4.300 oficerów, 21 tys. podoficerów i 64 tys. żołnierzy.

Jeden podoficer przypada więc na trzech żołnierzy, podczas gdy normalny stosunek wynosi 1 podoficer na 15 żołnierzy.

Kompanja piechoty Reichswehry liczy 30 podoficerów. Kompanja w czasie mobilizacji posiada tylko 9 podoficerów. Znaczy to, że

każda jednostka może dostarczyć kadr dla trzech jednostek.

Każdy pułk w czasie pokoju tworzy więc kadrę trzech pułków, czyli dywizji. Każda kompanja zmobilizowana składa się ze 150 żołnierzy, z czego 50 żołnierzy armji czynnej, 25 rezerwistów i 75 z oddziałów szturmowych Reichswehra posiada

119 pułkowników, mając tylko 41 pułków

oraz 703 wyższych oficerów, przydzielonych do 265 istniejących batalionów. W każdym pułku piechoty istnieje więc 3 pułkowników, w każdym zaś pułku artylerji 6 pułkowników. W ten sposób 21 pułków piechoty, dozwolonych przez Traktat Wersalski, może dostarczyć w razie potrzeby 21 dywizji piechoty, w tem 7 dywizji zmotoryzowanych. Będzie to armja szturmowa pierwszej linji. Pułki posiadają jednak zawsze oprócz 3 batalionów dozwolonych przez traktaty

jeszcze 4-ty niedozwolony batalion.

Te ostatnie bataljony przeznaczone są do użycia w razie mobilizacji jako następna grupa, albo jako armja okupacyjna.

Jeśli chodzi o materjał wojenny, to w przeważnej części materjał taki już istnieje. Produkcja przemysłowa uległa takiemu natężeniu, że Niemcy dysponują już odpowiednim materjałem artyleryjskim i motorowym, koniecznym do uzbrojenia 21 dywizyj.

:)✱(:

Dymisja biskupa d'Herbigny

Donoszą z Rzymu, że Ojciec św. przyjął prośbę o zwolnienie z powodu złego stanu zdrowia biskupa d'Herbigny ze stanowiska prezesa komisji „Pro Russia".

Jak wiadomo, z osobą biskupa d'Herbigny łączono w swoim czasie pogłoski na temat ewentualnego zbliżenia między Watykanem a Rosją Sowiecką.

Mussolini zbroi Austrję

Groźne „kalafiory" dla Heimwehry

Pod tytułem „Przeciwko komu zbroi się Austrja?" białogrodzka „Politika" zamieszcza doniesienia swego korespondenta w Bratislavie, przynoszące dalsze szczegóły o potajemnych transportach broni i amunicji z Włoch do Austrji i Węgier.

Korespondent donosi, że 9 marca transport, składający się z 4 wagonów austrjackich i 14 wagonów włoskich przybył na włoską stację pograniczną San Candido, gdzie przekazany został oddziałowi Heimwehry. Transport ten był zarejestrowany jako transport kalafiorów i części składowych dla samochodów, podczas gdy w rzeczywistości zawierał 4 tanki i większą ilość broni i amunicji. Transport został skierowany na jedną ze stacji pod Wiedniem. Korespondent cytuje numery wszystkich wagonów. Personel kolei austrjackich otrzymał specjalne instrukcje, aby transport przesłany był bez trudności możliwie szybko na sieci kolejowej austrjackiej.

Pozatem dn. 21 marca pociąg, wiozący materjał lotniczy oraz samochody przybył na stację Wiener Neustadt, celem dalszego skierowania do Węgier Transport ten obejmował 8 aeroplanów Fiat 20, 8 aeroplanów Marquim 18, z motorami o sile 250 HP oraz 20 samolotów rozmaitych typów. Pozatem do Węgier przesłano 4000 specjalnych kostjumów dla obrony przeciwgazowej.

Bezdomny miljoner

szuka ucieczki przed karą

Donoszą z Londynu: Rząd turecki powziął lada chwila decyzję co do Samuela Insulla. Jak się okazuje „Majotis" zatrzymał się na Bosforze tylko celem uzupełnienia zapasów żywnościowych. Statek znajdował się w drodze do Batumu, skąd Insull przez Kaukaz udać się miał do Tabrysu i osiąść narazie w Persji.

Insull jest podobno zupełnie złamany i w stanie tak silnego rozstroju spowodu obawy aresztowania go i wydania władzom amerykańskim, że 4-ch ludzi dozoruje go w dzień i w nocy.

Według opinji fachowych kół, znających międzynarodowe prawo żeglugowe, aresztowanie Insulla na statku gerckim, będącym w drodze do morza Czarnego, jest nieprawne, albowiem statek w ciągu 24 godzin ma prawo postoju tranzytowe go na Bosforze i dopiero po upływie 24 godzin znajduje się prawnie na wodach terytorjalnych Turcji.

Insull zaangażował 2-ch znakomitych adwokatów konstantynopolitańskich dla obrony swego stanowiska prawnego przed trybunałem tureckim.

Po zaprotestowaniu u władz tureckich i konsula tureckiego przeciwko przetrzymywaniu statku w porcie, kapitan parowca „Majotis" oświadczył, że nie wyda w żadnym razie Samuela Insulla, który znajduje się pod ochroną flagi greckiej. Insull oświadczył również, że nie opuści dobrowolnie pokładu parowca. Po wizycie kapitana konsul grecki zatelegrafował do Aten o instrukcje.

Wypadek wyprawy lotniczej

NOWY JORK, 2.4. Znani lotnicy sowieccy Uszakow i Lewoniewski wystartowawszy z wyspy Vancouver celem dotarcia do rozbitków „Celuskina", ulegli katastrofie. Spowodu mgły i deszczu samolot ich zmuszony był do lądowania i rozbił się doszczętnie. Lewoniewski odniósł ciężkie rany.

Znany bokser raniony przez auto

Bokserski mistrz Warszawy w wadze piórkowej Ryszard Pasturczak (Polonia) uległ na ul. Oboźnej wypadkowi samochodowemu. Potrącony przez przejeżdżającą taksówkę stracił przytomność i odniósł szereg ciężkich obrażeń. Silnie okaleczone przedramię wymaga dłuższej kuracji i kilkudniowej przerwy w treningu.

:)✱(:

Parowóz zmiażdżył taksówkę

Nowa katastrofa na torze samowarków

Wczoraj około godz. 4-tej popołudniu w Warszawie przy zbiegu ul. Naruszewicza i Puławskiej na Wierzbnie nastąpiło zderzenie samochodu-taksówki z pociągiem kolejki grójeckiej, t. zw. „samowarkiem".

Szczegóły katastrofy, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach, są następujące. Z ul. Naruszewicza w kierunku ul. Puławskiej wyjechała taksówka (Nr. rej. 19775, boczny 2480), kierowana przez 40-letniego Kazimierza Kaczanowskiego (Wolska 54), a wioząca pasażera p. Feliksa Jabłońskiego (Puławska 57).

Kierowca wjeżdżając w ul. Puławską spostrzegł nadjeżdżającą kolejkę, jednak przypuszczał, iż zdoła jeszcze przejechać przez tory. Obliczenia te jednak zawiodły

i parowóz w całym pędzie wpadł w sam środek taksówki,

miażdżąc podwozie samochodu, karoserję zaś wraz z kierowcą i pasażerem parowóz na buforach przeniósł o kilka metrów dalej i rzucił przez rów w pole. Maszyniście udało się rozpędzoną kolejkę zahamować. Na pomoc znajdującym się pod szczątkami karoserji pośpieszyli pasażerowie i obsługa kolejki.

Jak się okazało tak Kaczanowski jak i pasażer Jabłoński dziwnym zbiegiem okoliczności wyszli z wypadku bez szwanku.

Na niekończącej się liście katastrof i wypadków kolejek grójeckiej i wilanowskiej — zanotowano jeszcze ten wypadek. Ile ich będzie jeszcze zanim „samowarki" wygnane zostaną z granic Warszawy?

Min. Barthou przybędzie do Warszawy dn. 21 kwietnia

PARYŻ, 2.4. Datę przyjazdu ministra Barthou do Warszawy ustalono na 21 kwietnia. Min. Barthou zabawi w stolicy do 24 kwietnia, poczem wyjedzie do Pragi, zatrzymując się po drodze w Krakowie, gdzie zabawi do 27 b. m. Pobyt Barthou w Krakowie będzie miał charakter nieoficjalny.

Alfons i dziewka

Czem była Wspólnota Interesów dla Flicka

„Gazeta Polska“ przyniosła w numerze świątecznym artykuł wstępny p. t. „Wspólnota Interesów“. Z uwagi na ciekawą charakterystykę i punkt widzenia publicysty warszawskiego, artykuł ten przedrukowujemy w całości — (podkreślena nasze).

Redakcja

Sąd przyznał nadzór śląskiej „Wspólnocie Interesów“. Zawieszone zostały wypłaty jednego z największych kolosów w Europie. Olbrzymie huty: Bismarcka i Laury, wraz z całą plejadą kopalń, stanęły w obliczu bankructwa. Dlaczego? Można odpowiedzieć łatwem słowem: kryzys. Ale to nie będzie zupełnie prawdziwe, to nie wystarcza. Kto wie, czy przyglądając się dziejom „Wspólnoty Interesów“ nie możnaby tam odnaleźć raczej egzemplum

przyczyn kryzysu, nie zaś jego skutków?

Pewien profesor niemiecki powiedział, iż historja agrarna świata da się streścić w zdaniu: „Ziemia szuka najlepszego właściciela“. Może jest to pogląd uproszczony, ale tkwi w nim myśl słuszna. Ta mianowicie, że nietylko przedsiębiorca wybiera sobie przedsiębiorstwo, lecz że również

przedsiębiorstwo dobiera sobie właściciela.

Bankructwo nie jest niczem innem, jak odrzuceniem przez przedsiębiorstwo niedołężnego lub niesumiennego właściciela, i próba znalezienia innego, lepszego. Bankructwo, strata, to jest forma odpowiedzialności, jaka istnieje w ustroju wolnej konkurencji. Gdyby tego nie było — cały ustrój kapitalistyczny nie miałby najmniejszego sensu.

Ogłoszenie nadzoru sądowego, nie jest równoznaczne z ogłoszeniem upadłości. To jeszcze

nie rozstanie się przedsiębiorstwa z właścicielem,

lecz już ostrzeżenie. Sens wyroku sądu w Katowicach da się streścić w ten sposób: „Wspólnota Interesów“ — ostrzega p. Flicka, który jest jej właścicielem, że

będzie musiała go się pozbyć.

Dlaczego? Dlatego, że dla p. Flicka „Wspólnota Interesów“ (podobnie jak dla p. Boussaca — Żyrardów) nie była przedsiębiorstwem, z którem razem żyje się, pracuje i tworzy — ale była

objektem spekulacji.

Stosunek przedsiębiorcy Flicka do przedsiębiorstwa „Wspólnota Interesów“ był stosunkiem

alfonsa do dziewczyny.

Nie szło o współżycie — szło o wyzysk. Olbrzymi warsztat pracy, zatrudniający dwadzieścia kilka tysięcy ludzi, był dla p. Flicka również olbrzymią pompą, pozwalającą mu, przy pomocy pomysłowych manipulacyj

przepompowywać miljony cudzych pieniędzy, do własnej kieszeni.

Dajmy jeden, szematycznie zresztą i niedokładnie zarysowany przykład tego, jak to się odbywało. Przed kryzysem założony został w Stanach Zjednoczonych holding pod piękną nazwą „Consolidated Silesian Steel Corporation“. Holding ten miał wziąć jako aktywum — część akcyj dwu głównych towarzystw, należących do „Wspólnoty Interesów, t. j. Katowickiej S-ki i Huty Laura. Właścicielem „Wspólnoty Interesów“, a więc głównym akcjonarjuszem, zarówno Spółki Katowickiej, jak i Huty Laura, był p. Flick. Zdawałoby się, że p. Flick sięgnie do prawej kieszeni — i wyjmie stamtąd odpowiedni pakiet akcyj Spółki Katowickiej, sięgnie do lewej kieszeni — i wyjmie stamtąd odpowiedni pakiet akcyj Huty Królewskiej, poczem oba te pakiety wręczy holdingowi i dostanie wzamian dla obu swych spółek pieniądze, jakie wpłyną ze sprzedaży obligacyj. Aliści rzecz odbyła się

zgoła inaczej.

Naprzód prawa kieszeń p. Flicka, czyli Katowicka S-ka kupiła od lewej kieszeni p. Flicka, t. j. od Huty Laura akcje tejże Huty Laura, płacąc za nie circa

dwa razy więcej niźli były warte.

Następnie lewa kieszeń p. Flicka, t. j. Huta Laura, kupiła od prawej kieszeni p. Flicka, t. j. od Spółki Katowickiej, akcje Spółki Katowickiej,

przepłacając je również w dwójnasób.

W ten sposób — kiedy zawartość prawej kieszeni p. Flicka przeniosła się do lewej jego kieszeni, i odwrotnie — zarazem

obie kieszenie napełnione zostały pieniędzmi.

Któż je dał? — Banki niemieckie. W jaki sposób? — Pożyczając Spółce Katowickiej na zakup akcyj Huty Laura, a Hucie Laura na zakup akcyj Spółki Katowickiej, czyli naprawdę

pożyczając p. Flickowi pieniądze na zakup akcyj p. Flicka od p. Flicka i przez p. Flicka,

za podwójną cenę. P. Flick, przedsiębiorca, dostał pieniądze, a na przedsiębiorstwach

zostały długi, które dziś doprowadziły do nadzoru sądowego.

Opowiedziana wyżej historja nie była przeprowadzona tak poprostu, lecz poprzez dziesiątki operacyj, mających na celu

zatarcie śladów

tego, co istotnie się odbywa.

Temi i podobnemi drogami p. Flick i jego kompani doprowadzili wspaniałe przedsiębiorstwo do tego, że zbrakło w kopalniach drzewa do bicia stempli, że co chwila

zawisała w powietrzu katastrofa,

że pompy dla wypompowywania wody ze sztolni trzeba było wyrywać z obsad cementowych i przenosić z miejsca na miejsce, gdyż nie był ośrodków na zainstalowanie potrzebnych urządzeń,

że niezapłaceni byli robotnicy, urzędnicy, skarb...

P. Flickowi zdawało się, i bodaj zdaje, że będzie mógł

bez końca prowadzić machinacje,

okryty potrójną zbrodnią: wielkością posiadanego przedsiębiorstwa, jeg ogeologiczno - geograficznym monopolem, oraz opieką i pomocą finansów Rzeszy. Istotnie wielkość przedsiębiorstwa stwarzała p. Flickowi warunki pomyślne, albowiem sprawa zatrzymania lub uruchomienia „Wspólnoty Interesów“ stawała się nie zagadnieniem bankructwa p. Flicka, lecz

ogromną kwestją socjalną.

Istotnie geologiczno - geograficzne położenie hut śląskich, daje im niejak omonopol na wytwórczość żelaza i stali i przez to pozwala poniekąd dyktować ceny. A więc próbować

pokryć z kieszeni polskiego konsumenta wszystkie straty,

nawet te, które pochodzą z obdłużenia przedsiębiorstwa dla spekulacji przedsiębiorcy. Wreszcie — długie doświadczenie, jakie miał p. Flick za czasów rządów Drugiej Rzeszy, pouczyło go, że można przyjść do niemieckich banków i zamachać chorągiewką o barwach narodowych, aby dostać od tych banków pieniądze.

Niestety — p. Flick nie uwzględnił w rachunku jednego —

ludzkiej uczciwości.

Nie przypuścił, ż eznajdzie się Zarząd, będący u niego, u właściciela na „posadzie“, zarząd który nie zechce patrzeć bezwładnie na gnijące stemple w szybach, na zdezelowane pompy, na niepłaconych robotników, ale który

w poczuciu odpowiedzialności odwoła się do sądu o nadzór,

aby naprzód móc zadość uczynić koniecznym potrzebom przedsiębiorstwa — a później dopiero dbać o finanse przedsiębiorcy.

Tymczasem to właśnie się stało. Jestto jakgdyby przykład, że nawet wet bez odpowiedniej ustawy duch odpowiedzialności, jaki próbuje stworzyć rząd Kanclerza Hitlera przez ustanowienie przemysłowych führerów“ — już istnieje w sumieniach uczciwych ludzi i

po tej i po tamtej stronie granicy.

Nie wiemy, czem skończy się nadzór sądowy nad „Wspólnotą Interesów“. Być może, że właśnie uzdrowieniem tego kolosa. Wiemy natomiast jedno: że tak czy owak, w ten czy ów sposób,

musi się skończyć zaprzestaniem czynienia z wielkich warsztatów objektów magicznych spekulacji finansowych. (!).

Jeśli pisaliśmy na wstępie, że zbadanie dziejów finansowych „Wspólnoty Interesów“ prowadzi raczej do odkrycia tam przyczyn kryzysu, niż stwierdzenia tylko jego skutków — to mieliśmy na myśli to właśnie, że niewątpliwie

jedną z poważnych przyczyn przesilenia jest spekulacja.

Spekulacja nietylko w rodzaju Kreugera, Insulla, stojąca w jawnej scysji z Kodeksem Karnym, lecz i może gorsza, —

ocierająca się o Kodeks Karny

— spekulacja Boussaców i Flicków.

„Wspólnota Interesów“... Jest prawdziwa wspólnota interesów, łącząca wszystkich uczciwych przedsiębiorców, bez względu na ich narodowość, łącząca wszystkie Państwa pragnące

pokonać kryzys dla dobra swoich obywateli.

Jest to wspólnota interesów, nakazująca zwalczać nieuczciwość bez względu na to, w jaką ubiera się ona maskę. Wspólnota interesów, nakazująca usuwać obopólnie tego rodzaju typy, jak Flick czy Boussac, nakazująca odrzucać ze stosunków między narodami

całą zgniliznę, jaką cuchną spekulanckie rekiny.

Nie ma sensu, aby współpraca gospodarcza polsko-francuska zależała w jakikolwiek sposób od p. Boussaca, albo współpraca polsko-niemiecka od p. Flicka.

Wspólnota między ludami świata wymaga, aby wszędzie tam, gdzie zazębia ją się wzajemne interesy dążyć do porozumienia i współpracy. Są tacy, którzy

w interesie własnej kieszeni próbują siać nieporozumienia i antagonizmy.

Im prędzej zmiecie ich fala własnych grzechów — tem lepiej dla istotnej wspólnoty interesów łączącej węzłami wspólnej doli i niedoli cały zmagający się z trudnościami świat.

Rozpruli Kasę w KUPP-ie

Smiały występ rabusiów w Swiętochłowicach

W ub. sobotę w nocy postawiła policję w Świętochłowicach na nogi wiadomość o zuchwałem włamaniu do biura Pośrednictwa Pracy (Wolności 15).

Po sforsowaniu zamków w drzwiach przy **użyciu wytrychów i rozbiciu** wszystkich szuflad w biurkach, które gruntownie przeszukano, rabusie **rozpruli kasę ogniotrwałą** w nadziei zaopatrzenia się w gotówkę. Spotkał ich srogi zawód, bowiem kasa była po ostatnio dokonanych wypłatach świątecznych **całkiem pusta.** Złoczyńcy nie zrezygnowali jednak ze znalezionych w kasie **trzech rewolwerów** oraz 21 naboi, które unieśli ze sobą.

Pościg przedsięwzięty przez policję miejscową jak i sąsiednie jednostki policyjne nie dał pozytywnego wyniku.

Tegoż dnia w godzinach przedpołudniowych nieobecność domowników wykorzystali jacyś złodzieje i dostawszy się do mieszkania Franciszka Kriszkiego, mistrza kominiarskiego w Świętochłowicach (Apteczna 3), splondrowali je dokładnie, zabierając znalezione w szafie 2500 zł. w bilonie, kilka sztuk biżuterji, bieliznę tytoń i cygara stanowiące wartość ok. 4000 zł.

Dla niepoznaki zamknęli rabusie mieszkanie unosząc bogaty łup.

I w tym wypadku sprawcy nie zostali wyśledzeni.

Niemniej bezczelnie postąpili jacyś amatorzy kabla wysokiego napięcia na przestrzeni od kol. Grażyńskiego do kol. Otylja w N. Bytomiu, przyprawiając o szkodę w wys. 750 zl. Śląskie Zakłady Elektryczne S. A.

Za wykrycie sprawców tej „fachowej“ kradzieży wyznaczyła dyrekcja dyrekcja Śl. Zakł. Elektrycznych nagrodę w sumie 1000 zl.

Złodziejskich monterów poszukuje policja, jak dotąd bezskutecznie.

Obniżka cen biletów autobusowych

Pierwszy autobus linji Katowice — Siemianowice odjeżdżać będzie na ogólne życzenie począwszy od dnia 3 b. m. z Katowic do Siemianowic o godzinie 6.30, zaś z Siemianowic do Katowic o godzinie 6.45.

Od tegoż dnia obniżon oceny biletów na poszczególnych odcinkach linji autobusowej Siemianowice — Król. Huta, przyczem autobus kursować będzie przez Górę Redena. Pierwszy autobus z Siemianowic wyjeżdżać będzie już o godzinie 6.40, zamiast o 6.45, zaś czas odjazdu z Król. Huty do Siemianowic pozostaje bez zmiany.

SPORT

Wiadomości ogólne

Stowarzyszenie Robotniczych Klubów Sportowych (Katowice, ul. Dworcowa 11), podaje wszystkim Rob. Klubom Sportiowym do wiadomości, że zostało utworzone biuro prasowe czyn ne w każdą niedzielę i święta od 19 do 20-tej. Kluby zrzeszone w Śl. R S K. O. obowiązane są podawać wyniki sport. na nr. tel. 311-73.

NOWA PLACÓWKA SPORTU ROBOTNICZEGO W PIOTROWICACH.

Dzięki inicjatywie zarządu ZZK. w Piotrowicach zwołano w niedzielę 25 b. m. organizacyjne zebranie Stowarzyszenia R. K. S. na które przybyło około 30 sportowców. Referował o zadaniach sportu p. Rochowiak. Następnie wybrano zarząd wskład którego weszli: przewodniczący: Bytomski zast. przewodn. Skrobek, sekr. Majer zast. Baron, skarb. Grzyśka, zast. Wieczorek, gospodarzem został wybrany Jędruś. Krzemiński, Ksiądz i Kurdziel stanowią Komisję Rewizyjną. Oddział przybrał nazwę RKS. ZZK. Piotrowice. Postanowiono uruchomić sekcję piłki nożnej, gier sportowych i wycieczkowa. Sekcja szachistów, która przystąpiła do nowo-utworzonego RKS już istniała przy ZZK. Sekcja ta weźmie udział w rozgrywkach organizowanych przez wydział szachistów w dniu 15 b. m. — Zarząd oddziału ZZK. zwróci się do centrali o przydział instruktora.

POSIEDZENIE SĘDZIÓW PIŁKARSKICH ŚL. R. S. K. O.

Przewodniczący sędziów Śl. R. S. K. O. zwołuje na dzień 8 kwietnia w Katowicach, ul. Dworcowa 11, posiedzenie wszystkich sędziów i prosi ze względu na bardzo aktualne sprawy o punktualne przybycie.

KOMUNIKAT WYDZIAŁU PIŁKI NOŻNEJ ŚL. R. S. K. O.

Ostateczny termin zgłoszeń do mistrzostw na rok 1934 r. został ustalony na dzień 3 kwietnia r. b. Zgłoszenia po tym terminie nie będą uwzględnione. Kluby, które chcą wziąć udział w mistrzostwach piłki nożnej Śl. R. S. K. O. winny w wyznaczonym terminie zgłosić swoje drużyny na piśmie oraz dołączyć legitymacje członkowskie swych graczy w celu udzielenia prawa startu na rok 1934. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Śl. R. S. K. O.

POCZĄTEK ROZGRYWEK O MISTRZOSTWA PIŁKI NOŻNEJ.

Wydział techniczny ustalił dzień 15 b. m. jako początek tegorocznych rozgrywek piłkarskich. Dotychczas sport robotniczy zawodował tylko w jednej klasie. Ustalono, że po tegorocznych rozgrywkach w grupach najlepszych 7 do 8 klubów będzie stanowiło klasę A reszta zaś przejdzie do klasy B.

DWIE 6-CIOTOROWE BIEŻNIE.

W ub. tygodniu rozpoczęto przebudowę 2 bieżni na Śląsku. I tak Miejski Komitet W. F. w Katowicach i KS. Roździeń — Szopienice, przerabiają swe bieżnie wg. wzoru międzynarodowych, stwarzając z małych i lichych, wielkie sześciotorowe bieżnie. Jak widzimy lekkoatletyka czyni na Śląsku wielkie postępy techniczne.

BIEG NAPRZEŁAJ ODWOŁANY.

Wyznaczony wpierw w Bielsku a następnie w Sosnowcu bieg naprzełaj o mistrzostwo Śląska, został przez Śl. O. Z. L. A. odwołany i przesunięty na termin jesienny. Powodem ma być fakt odmowy zorganizowania tej imprezy przez T. S. Unia w Sosnowcu.

(hr.)

Mistrzostwo Polski w piłce rowerowej

W pierwsze święto wielkanocne, odbyły się w Królewskiej Hucie, na sali Katol. Domu Związkowego, zawody w piłce rowerowej o mistrzostwo Polski, w klasach A i B. Zawody przeprowadziła sekcja kolarsko-motocyklowa, przy K. S. Stadjon. Zawody odbyły się poraz pierwszy na terenie Król. Huty, mimo tego jednak publiczność dopisała. Zawody stały na wysokim poziomie.

W klasie B spotkania dały nast. wyniki (mecze po 10 min.):

K. C. Siemianowice — T. C. Orzeł Świętochłowice 6:4 (2:1); K. C. Siemianowice — T. C. Szarotka M. Dąbrówka 7:3 (4:1); Orzeł Świętochłowice — Szarotka M. Dąbrówka 7:2 (3:0).

Sędziował zadowalająco p. Kowolik.

II serja:

K. C. Siemianowice — Szarotka 10:0 (2:0); K. C. Siemianowice — Orzeł 8:1 (4:0); Szarotka — Orzeł 6:3 (2:1).

Wobec równej ilości punktów (2), rozgrywa Orzeł — Szarotka dodatkowy mecz o 2 i 3 miejsce: Orzeł — Szarotka 5:3 (3:2).

Sędziował b. dobrze p. Heiduk z Gliwic (Śląsk Opolski).

Mistrzostwo w kl. B zdobył temsamem K. C. 1889 Siemianowice w obsadzie: Korc — Sznajder, przed T. C. Orzeł Świętochłowice i T. C. Szarotka Mała Dąbrówka.

KLASA A!

I serja (mecze po 15 min.):

Siemianowice — Szarotka 11:1 (7:1); Siemianowice — Pszczyna 15:3!! (7:1); Pszczyna — Szarotka 6:4 (3:3).

II serja:

Siemianowice — Szarotka 11:3 (7:3); Pszczyna — Szarotka 9:3 (3:2).

Najciekawsze było spotkanie mistrza Polski z wice-mistrzem, zakończone po ładnej walce zasłużonem zwycięstwem wicemistrza.

K. C. Siemianowice — Strzał Pszczyna 10:2 (5:1).

Mistrzowska para Siemianowic składa się z braci Walter a i Pawła Porembów. Tak więc na 1934 r. rola mistrza i wice-mistrza zamieniła się diametralnie.

1-sze miejsce K. C. 1889 Siemianowice (mistrz Polski), 2-gie miejsce Strzał Pszczyna (wice-mistrz), 3-cie miejsce T. C. Szarotka Mała Dąbrówka.

Mecze sędziował b. dobrze p. Heiduk. Podczas przerw popisywali się sztuczną jazdą K. C. Siemianowice i T. C. Szarotka, oraz indywidualnie Poremba W. i Podbiała (Kekord — Janów). Jako całość impreza wypadła imponująco.

hr...

AKS - Cechie Karlin 5:4 (2:1)

Na czoło świątecznych imprez sportowych na Śląsku, wysunęły się mecze Wawelu i AKS-u z drużyną zawodowców czeskich. SK. Cechie Karlin Praha. Goście Czescy mają w swym składzie kilku graczy reprezentacyjnych, oto ich nazwiska: Skocdopole Bubinicek, Pistek, Pronicek, Mraz, Vodicka dr. Votruba, Rozvoda, Kusala, Strejcek, oraz Meisner, który zastępuje chorego Johna.

S.K. CECHIE KARLIN — K.S. NOWA WIEŚ 3:1 (1:0)

Wynik meczu absolutnie nie odpowiada jego przebiegowi. Przyczynił się do tego szalejący na całym Śląsku wiatr, no i pechowy bramkarz Wawelu. Goście uzyskali swe bramki ze strzałów Bubinicka (2) i Skocdopola. Honorowy punkt dla Wawelu zdobył Cyganek. Gospodarze nadto nie wykorzystali karnego. Publiczności b. dużo. Meczem kierował p. Gryc objektywnie. hr.

W drugim dniu Świąt Wielkanocnych zawodnicy czescy gościli u Amatorskiego KS, któremu ulegli zasłużenie w stosunku 4:5. Zawodnicy Król. Huty urządzili się bardzo sprytnie, obstawiając głwoę drużyny czeskiej Bubnicka. Bardzo słabo zaprezentował się pomocnik środkowy Nowak, któregeo reklamowano za dr. Votrube. Najlepiej wypadł Skoodpole, który na meczu Praha — Wiedeń zdobył wspólnie z Bubnick'em punkty dla swych barw. AKS wystąpił w następującym składzie: Joszko, Skrzypiec, Knas, Bendkowski, Kuchta, Kawka, Marszell, Piontek, Duda, Wostal i Stoiarczyk.

Gra gości jest nastawiona li tylko na Bubnicka, najwyższego wzrostem, którego jednak gospodarze mają na oku. Czechom nie udaje się wykorzystać przyznanego im karnego, za to Stolarczyk egzekwuje pewnie karny, pdoyktowany za rękę obrońcy.

AKS jest nadal panem na boisku, walcząc o piłkę do upadłego. Zupełnie niespodziewanie zdobywa wśród kłębowiska plątanych nóg z kilku metrów bramkę Piontek dla swych barw. Nieporadność Czechów witają trybuny salwą głośnego śmiechu W 4 minuty po przerwie zdobywa Wostal z woleja trzecią bramkę. Częste strzały Piontka idą obok słupka. Goście przychodzą pomału do głosu, jednak ich przebojom brak wykończenia. W 25-ej min. uzyskują Czesi przez Skoodpole drugi punkt. Nie jest tutaj bez winy Bendkowski. W minutę później Piontek lokuje pewnie piłkę ponownie w bramce gości, a w 28-ej minucie Marszell zdobywa najładniejszą bramkę dnia. Gra jest nadal otwartą, Czesi stają się coraz szybsi, jednak nie mogą ukoronować swych akcji upragnionym golem. Na 12 minut przed końcem Bubinczek wykorzystuje zamieszanie podbramkowe i jest rezultat 5:3.

W parę minut później w ponownem zamieszaniu podbramkowem z winy Skrzypca Piszczek ustala wynik dnia.

Piłka nożna

ŚLĄSK — KRAKÓW JUŻ DNIA 15 KWIETNIA.

W chwili kiedy elita naszego piłkarstwa walczyć będzie na gorącym terenie praskim, spotkają się w Katowicach w meczu międzymiastowym, dwie potęgi piłkarstwa polskiego. Górny Śląsk — Kraków. Zawody te budzą w olbrzymiej rzeszy sportowców śląskich zrozumiałe zainteresowanie.

*

BEZ URBANA.

wystąpi KS. Ruch w pierwszym meczu ligowym (8 b. m.) z Cracovia w Krakowie. Urbanowi kończy się dyskwalifikacja w dwa dni później, t. j. 10 kwietnia r. b. Panowie z P Z P. N. są w tym nieustępliwi Nie trudno jednak domyśleć się czemu. Sadzimy, że p. kapitan Kałuża będzie innego zdania i wpłynie na zmianę decyzji P. Z. P. N., ze względu na b. bliski termin wyjazdu do Pragi naszej reprezentacji.

*

I FC Katowice bawił w drugie święto Wielkiejnocy na Śląsku Opolskim, gdzie rozegrał zawody z VR Gliwice, ulegając niezasłużenie w stosunku 2:3 (1:2). Bramki zdobyli dla zwycięzców Richter i Józefów, zaś dla pokonanych obie Kulla. Skontuzjowani Sośnica i Wawrzynek opuścili boisko, pirewszy przed a drugi po przerwie.

*

K. S. Stadjon Król. Huta — Strzelec Wielkie Hajduki. Obie drużyny wniosły dużo brutalności do gry. Bramki strzelili: Tomala (2), oraz Wiszka, Goldmann i Rosenberg po jednej, dla Stadjonu. Honorowy goal dla Hajduczan zdobył Kołoczek.

*

Orzeł Wełnowiec 22 Mała Dąbrówka 2:0 (0:0). Bramki dla Orła zdobył Koppe Sędziował dobrze p. Richter.

Concordia — Diana 4:2 (3:0).

Dąb — Orzeł 2:0 (0:0).

Zgoda — Bielszowice — Pocztowe PW 2:2 (1:1).

KS Ligocianka — Słowian 6:0 (4:0).

Pogoń — Nowy Bytom — Wawel — Nowa Wieś 3:0 (1:0).

Odra Szarlej — KS Chorzow 1:0 (0:0).

KS Brzeziny — Śląsk Tarnogóry 0:6 (0:1).

KS Brzeziny 06 Katowice 3:4 (2:1).

Ligocianka Śląsk Siemianowice 3:1 (1:0).

Roździeń Szopienice 06 Mysłowice 3:2 (2:0).

24 Szopienice 09 Mysłowice 1:0 (0:0).

K. S. Iskra Siemianowice — K. S. Słowian Katowice II. 2:2 (2:0).

06 Mysłowice — B.K.S. Nowy Bytom 10:10

W Wielką sobotę odbył się w Mysłowicach, na sali Hotelu Polonia między wyżej wymienionymi klubami

mecz towarzyski.

Walki stały na dosyć dobrym poziomie. Zawodnicy 06 wnieśli do walk niespotykaną ambicję, powinni jednak jeszcze dużo pracować nad pracą nóg.

W walce wstępnej spotkali koledzy klubowi (06) Ksiądz i Hampf III. Ogłoszony wynik remisowy, odpowiada przebiegowi.

Waga papierowa: Krawczyk II — Hampf II (06), zwycięża na punkty Krawczyk.

Waga musza: Suchan ulega b. nieczysto walczącemu Hampfowi I (06).

W. piórkowa: Dobrze na przyszłość się zapowiadający Krawczyk I, wygrywa z Langerem (06) przez ko.

W. lekka: Kulesa (06), zwycięża w pierwszej minucie z Markiem II, przez ko.

W. półśredn.: Pandera ulega w pierwszem starciu dobrze dysponowanemu Bielskiemu III, przez ko.

W. średnia: Lipowicz wygrywa po słabej walce z Gruszką (N. Byt.); Piecha-Bielski II (06), remis. Wynik ten krzywdzi Piecha

W. półciężka: Galusz (06), wygrywa niespodziewanie z Paszkiem.

W. ciężka: Gronostaj (06) — Kisewetter. Debiut myśl wczanina trzeba uważać za udały. Mimo znacznej różnicy wagi, dotrzymał bohatersko pole. W 3 cim starciu był Kisewetter na wet groggy. Arbiter ogłasza jednak zwycięstwo K. na punkty.

Starzy rywale Wocka i Uherek, rozeszli się po ciekawej walce remisem. Wynik krzywdzi mistrza Śląska

Ogólny wynik 10 : 10. Funkcję arbitra pełnił p. Karaś. Publiczność dopisała.

gruntownie szuflad

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

Za cenę hańby siostry kształci się dwoje dzieci

Kochany Redaktorze!

Poradź mi w mej trudnej sytuacji życiowej. Otóż mam lat 27. Do tej pory od lat trzech prowadzę tryb życia, którym społeczeństwo pogardza. Mam na swym utrzymaniu dwoje rodzeństwa, 7-letnią siostrzyczkę i 12-letniego braciszka, który uczęszcza do gimnazjum i przyznać muszę, że do tej pory (nie od lat trzech) nie komunikuję się z rodziną, która mną pogardziła, a także samo i mojem rodzeństwem.

Cierpię bardzo, że nie mogę znaleźć innego wyjścia bo nawet gdybym pracowała to dziś warunki pracy są tak wyzyskane, że z ledwością bym się mogła utrzymać sama, a ja chcę, dokąd będę mogła dać im to — co jest potrzebne — to znaczy wykształcenie, bo mnie jest jego brak i wiem, jak jest źle żyć.

Przed pół rokiem poznałam człowieka, którego pokochałam pierwszą prawdziwą miłością; dotychczas uczucie to było mi obce i w nieszczęściu przy była jeszcze troska, bo teraz dopiero odczuwam, jakie jest moje przykre położenie. Kochając jego, chciałabym tylko do niego wyłącznie należeć. Jest wiele przeszkód: po pierwsze rodzeństwu muszę zastąpić rodziców, następnie On jest żonaty, ma z żoną dwoje dzieci.

Jestem zdania, że On mnie też bardzo lubi, było tak dużo chwil, gdy mnie spotkało kilka nieszczęść. On pierwszy był mi pomocą. Nietylko materjalnie, ale okazywał tak dużo uczucia, że w miłość Jego nie wątpię.

Kilka dni wstecz była pomiędzy nami rozmowa — On chce mi dać na wszystkie moje potrzeby, muszę zaznaczyć, że jest dość zamożny, bym zaniechała tego, co nas tak bardzo boli.

Ja wiem, że nie mam prawa okradać Jego żony i dzieci, gdy mi dawał większą sumę pieniędzy odmówiłam. Nie wiem czemu to przypisać, może memu rozsądkowi.

Radź kochany Redaktorze, co mam robić, czy starać się zniszczyć moją miłość zniechęcając Go do siebie, choćby mi to przyszło z wielkim trudem, z wielkim bólem, czy lepiej płakać samej i cierpieć, tem samem oszczędzić łez nic mi niewinnym istotom.

Prosiłabym o wydrukowanie mego listu jeśli to możliwe, niech Twą odpowiedź Redaktorze przeczyta sam

Irmina.

Nie będziemy się w tej chwili zajmowali kwestją, czy nie powinna się Pani starać mimo tych niezwalczonych zdawałoby się przeszkód otrząsnąć z siebie brud życia, jaki do Pani przylgnął.

To Pani sprawa osobista.

W każdym razie droga do odrodzenia nie prowadzi przez propozycję, uczynioną przez wzmiankowanego Pana.

Skrupuły, jakie Pani odczuwa, są słuszne i dobrze o Niej świadczą.

To nie jest człowiek, który mógłby Pani dopomóc do wydźwignięcia się z obecnej sytuacji.

Gdyby był wolnym i kochał Panią naprawdę możnaby mu zawierzyć. Wypadki takie są na porządku dziennym.

WYZNANIE SAMOBÓJCY

Jestem na krzyżowych drogach. Przed paroma tygodniami poznałam chłopca imieniem Willy, ale jak się to stało to niesposób pojąć, gdyż sama mam wrażenie, że to sen.

A było tak. Do sklepu, w którym pracuje wstąpił, kupił pewien szczegół i zaczął rozmowę, na końcu której powiedział te słowa:

To ostatni mój dzień, popełniam samobójstwo, pani przyjdzie na mój pogrzeb?

Tu są listy pożegnalne (pokazał ich kilka).

Nikt nie zdoła zrozumieć mego wzruszenia, kiedy się dowiedziałam na drugi dzień, gdyż nie przywiązywałam do tych słów żadnej wagi.

Opisano mi wygląd samobójcy, postanowiłam zobaczyć czy to on.

Szukałam więc pomiędzy umarłymi bo stan był beznadziejny, ale znalazłam go żywego. Poznał mnie odrazu.

Mówił, że po wyzdrowieniu to samo zrobi, ale już nieuleczalnie.

Mocno współczułam i postanowiłam nie dopuścić do tego, pocieszałam jak mogłam, tłumaczyłam, i wtedy wyznał mi swoje uczucia i powiedział, że poświcił życie tylko dla mnie.

Przyjęłam, gdyż nie był mi obojętny. Po wyzdrowieniu był u mnie i powiedział, że przyjdzie pewnego dnia. Teraz już jest dwa tygodnie, a ja nie mam żadnej wiadomości od niego. Nie wiem gdzie go szukać, nie wiem co sądzić, wiem że są ludzie i ludziska — do takich go nie zaliczam.

Radź, Kochany Panie Gawędo co ja mam czynić i co sądzić.

Czekam usilnie na zjawienie się jego, ale dni są dla mnie morzem.

A może sądzi, że spotkają go jakie wymówki; to jest w błędzie, gdyż pragnę z serca i duszy dzielić z nim wszystkie troski i radości.

Zawsze mawiał, że mam dobre serce, ale jeszcze go dobrze nie zna i pragnę aby dobrze poznał.

Kochany Panie Redaktorze, postaraj się wyczuć me troski.

Leńka.

Panno Leńko! Czy Pani jednak nie zbyt gorąco przejmuje się tą całą aferą.

Mam wrażenie, że miłość dla niego wywołana została tylko oświadczeniem, że dla Pani „poświęcił swoje życie".

Na miejscu Pani, nie brałbym tego zbyt do serca, gdyż dalsze postępowanie tego młodzieńca świadczy, że albo wtedy zażartował sobie z Pani, albo też nie jest człowiekiem zupełnie normalnym.

I w jednym i w drugim wypadku, nie warto się dalej nim zajmować.

„Prezes kapituły orderu" pod kluczem

Pomysłowy oszust żerował na ludzkiej naiwności

Nie można odmówić oryginalności mieszkańcowi wsi Steblów pow. Lubliniec 29-letn. Konradowi Strzelczykowi, który jak osławiony kapitan z Koepenick stworzył sobie

niezgorszą egzystencję.

Strzelczyk nie miał pracy ale zato dysponował czasem i ... pomysły rodziły się w jego głowinie jak grzyby po deszczu.

Ostatni kawał zaprowadził go wprawdzie niezbyt daleko, bo do aresztu sądowego w Lublińcu, ale zato okrytego

niebyle jaką sławą

jako wynalazcy i prezesa kapituły „Orderu wolności i krzyża wolności".

Sprawa tej sławetnej kapituły i rozdziału odznaczeń „zasłużonym naiwniaczkom" przedstawia się pokrótce następująco:

Konrad Strzelczyk (którego nazwisko utkwi w pamięci „odznaczonych"), wpadł na pomysł zarobienia nieco grosiwa na święta. Dał wydrukować w Lublińcu

odezwy i cyrkularze,

które w kilku tysiącach egzemplarzy rozesłał na wszystkie strony, że jako przewodniczący owego sławetnego odznaczenia ma prawo na dawać ordery i krzyże tym osobom, które uznaje za godne dostąpienia tego zaszczytu.

Niebawem napłynęły zgłoszenia amatorów dekoracji (a właściwie bezwartościowej blaszki), świadcząc zarazem, że Polsce

nie zbywa na „medalowiczach".

Rozpoczęła się wysyłka „odznaczeń" za które pomysłowy „prezes" pobierał w zależności od stanu zamożności petenta od 20 do 30 złotych.

O tym niezwykle pomysłowym kawale dowiedziała się wreszcie policja powiatowa w Lublińcu i oszusta

z miejsca aresztowała

powierzając go opiece władz sądowych.

Jak ustaliło dochodzenie miał Strzelczyk odznaczyć w ten sposób

około 150 osób,

które poszły ślepo za słowami prymitywnie zredagowanej odezwy, która

roiła się poprostu od błędów

zarówno gramatycznych jak i stylistycznych oraz ortograficznych(!) Krzyże i medale rozesłał Strzelczyk około 150 osobom, pozostałe zaś daremnie wyczekiwały przesyłki orderowej.

Rewizja w mieszkaniu S. dała niebywałe wyniki.

Prócz wniosków znaleziono gotówkę i pewien zapas

bezwartościowych blaszek

i krzyżyków metalowych (przypominających z wyglądu nagrody za strzelanie — przyp. Red).

Najciekawsze, że wśród „odznaczonych" znalazły się osoby

zamieszkałe zagranicą.

Pozatem w toku rewizji zajęła policja druki, pieczęcie i korespondencję oszusta z ofiarami które przekazywały pieniądze w wyznaczonej przez niego wysokości. Najmniej jednak znaleziono pieniędzy które Strzelczyk zużył na wygodne i beztroskie życie.

Obecnie ma on wiele czasu do przemyśliwania nad nowemi projektami.

Koń ofiarą bieda-szybu

W ub. sobotę popołudniu zdarzył się na terenie nieczynnego oddawna szybu „Marja" w Brzezince nieszczęśliwy wypadek, który na szczęście skończył się na strasznem zaginięciu konia.

Do eksploatujących pokryjomu nieliczne już bieda-szyby bezrobotnych przybył wozem zaprzężonym w jednego konia Samuel Rabert z Oświęcima (Kolejowa 16), celem nabycia węgla.

Nagle oczom nielicznych bezrobotnych przedstawił się straszny widok: ko usunął się nagle w usuwającą się pod nim przepaść i po chwili znikł w dymiącej czadem węglowym czeluści. O jakimkolwiek sposobie ratowania zwierzęcia nie mogło być mowy tak, że biedne zwierzę padło uduszone trującemi wyziewami.

Raber ocenia konia na 70 zł.

Wątpliwem jest, by Raber uzyskał jakie odszkodowanie od „bieda-szybowców".

:)✱(:

Podstępny rabunek 100 złotych

Córa Koryntu w zmowie z rabusiami

Mieszkańca Bogucic Pawła Zająca (Szyb Bożego Narodzenia), spotkała onegdaj wieczorem niemiła przygoda i przyprawiła o stratę 100 złotych

W drodze do domu około godz. 4-ej nad ranem napotkał p. Zając koło restauracji Posza w Zawodziu nieznaną mu bliżej córę Koryntu, która zaprosiła go do siebie. Będąc pod gazem nie odrzucił on jej propozycji. W tejże samej chwili jakby z pod ziemi wyrosło przed panem Zającem dwu tęgich drabów. Jeden z nich niezwykle bezczelnie odezwał się do nieznajomego: „Założę się, że pan niema przy sobie pieniędzy".

Dotknięty takiem powiedzonkiem niezwykle ambitny pan Zając z kieszeni wydobył 100-złotówkę i okazał dryblasom którym o nich innego nie szło jak tylko wejść w posiadanie banknotu. Pan Zając dostał siarczysty policzek i w tejże samej chwili przestał być właścicielem banknotu, który przeszedł w posiadanie oprycha.

Po tym tricku ujęli pod ramiona dziewoję i pośpiesznie oddalili się pozostawiając na ulicy zakłopotanego pana Zająca, któremu pozostało wspomnienie o 100-złotówce i... protokół policyjny.

✱ ✱ ✱

Primaaprilusowy pech Marcola

Niecieszacy sie opinia uczciwego człowieka (przynajmniej u policji), mieszkaniec Zawodzia, Alfred Marcol, zamierzał urządzić komuś primaaprilis, to też zaopatrzywszy się w... łom żelazny ruszył na miasto. Pech chciał, że nie wykonał zamiaru, bowiem został zatrzymany przez policję. Siedzi.

W kieszeniach włamywacza znalazła policja 10 zł., pudełko tytoniu tureckiego, cukierki i inne drobiazgi, których źródło nie jest trudno odgadnąć.

Jak żyje i czego chce szary człowiek

II. Prawda o życiu w wielkiem mieście

1. „Garki i rondle lutować!“

Warszawa jest wielkiem, europejskiem, miljonowem miastem. Jest stolicą kraju. W niej, jak w zwierciadle odbija się życie całego organizmu społecznego, w niej jak w soczewce skupia się jego nędzaa i bogactwo, zło i dobro, radoście i łzy.

Jest Warszawa z wielkiemi, reprezentacyjnemi ulicami, po których mkną samochody obok bogatych wystaw sklepowych, z kawiorem, ananasami, z jedwabiem i perskiemi dywanami. Ale jest także i inna Warszawa, kryjąca swoje oblicza o szarych i czerwonych podobnych do więzień kamienicach zamieszkałych przez szarego człowieka, przez biedotę miejską, jest i ta Warszawa, która rozsiadła się robotniczą Wolą i Czerniakowem, przedmieściami pełnemi małych domków i lepianek.

O tej drugiej Warszawie właśnie mówić będziemy i w niej szukać naszego szarego człowieka.

Bo ona jest najprawdziwsza i największa Warszawa ciężkiej pracy i szarej biedy.

Reszta, to tylko nalot, szych jaskrawy na łachmanach.

*

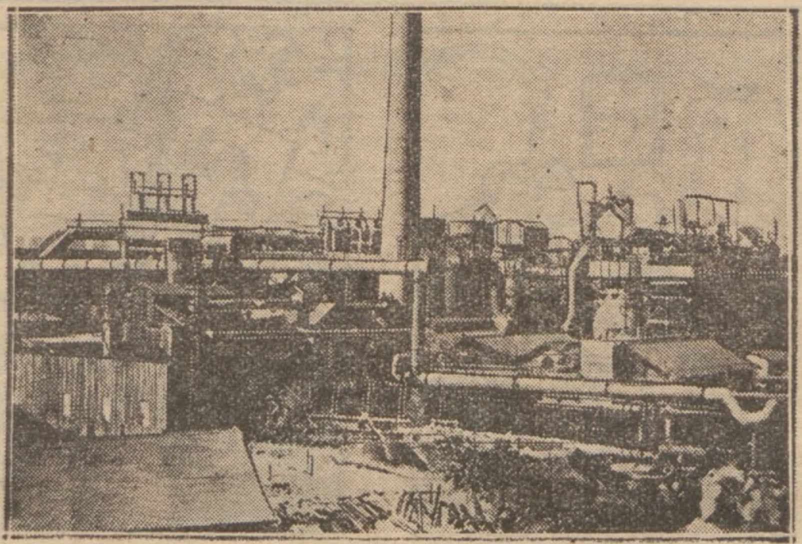
Była sobie taka fabryka „Płomyk“. W 1931-ym została zlikwidowana i 170 pracowników powiększyło armję bezrobocia w Polsce. Różne były ich późniejsze losy, bo różne są losy każdego, więc i szarego człowieka. Tylko bieda — jednaka.

Ale nie o wszystkich będziemy tu mówić. Wśród tych plotek robotniczych były i grubsze ryby. Fachowcy, arystokracja ciężkiej pracy. Monterzy, ślusarze. Żyli, póki się dało „żyć“ z owych zasiłków rządowych.

Szukali pracy, jak dziesiątki i setki tysięcy im podobnych w naszej ojczyźnie. I tak samo jak te setki tysięcy - nadaremnie.

Możemy dużo jeszcze z nich zobaczyć na podwórkach wielkich kamienic stołecznych. Chodzą, i jeśli ich dozorca nie przegoni, „lutować, garnki i rondle luto-o-wać!“ — wołają. Na to im się ich całą fachowość i długie lata terminu, i jeszcze dłuższe ciężkiej pracy monterskiej i ślusarskiej przydały. Że mogą teraz — rondle lutować.

Ale jest także i taki, któremu się „lepiej“ powodzi. Nasz rozmówca był monterem w owej



fabryce. Treaz jest — woźnym. Ma żonę i pięcioro dzieci. Bardzo to jest pękna i pożyteczna „komórka“ społeczeństwa. Tylko, że jak dotąd, dość mało się o nią społeczeństwo troszczy. Przypomni sobie dopiero może wtedy, gdy synów tłumu będzie brać na wojnę a córki do zakładania „komórek“.

komórek ciężkiej pracy, znoju, lub bezrobocia.

Więc dzisiaj p. Henryk L., monter, jest woźnym.

— W fabryce miałem 315 zł. miesięcznie. Od 1922 do 1931 roku. Teraz mam sto złotych. Żyje się jakoś, a nawet dzieci się kształci i za szkołę płaci. Czeka się na jakąś odmianę.

Oczywiście, że jakoś się żyje za te sto złotych, z sześcioosobową rodziną, w Warszawie. Bo przecież było jeszcze inaczej.

— Pracowałem w 1932 „na robotach publicznych“. Cztery dni w tygodniu, za cztery złote dziennie...

I dobrze było wtedy. Wcale sobie nasz rozmówca „nie krzywdował“, że choć monter kwalifikowany za łopatę musiał ująć. Każda praca jest dobra, byle tylko była.

— Wolałem tę pracę, niż darmową zapomogę. Według mnie, wszystkie te zasiłki i darmowe kuchnie, do dobrego nie prowadzą. Człowiekowi który umie pracować i chce.

to przecie ubliża taka żebracka dobroczynność.

Nie mówiąc już o tem, że to kosztuje czasami więcej, niż pożytku prawdziwie potrzebującym przynosi. Ja myślę, że lepiejby pieniądze, które na tę pomoc idą, na roboty jakieś przeznaczyć i ludzi zatrudnić. A wtedy za pracę — dać pieniądze. Tak byłoby i uczciwiej, i bardziej — po ludzku.

Jak sobie wyobraża nasz rozmówca „walkę z kryzysem“ i uzdrowienie gospodarki społecznej?

— Nie znam sie na wielkich i uczonych sprawach, które podobno teraz dzieją sie na świecie i kryzys powodują. Ale myślę, że przedewszystkiem, trzeba dać ludziom pracę a nie jałmużnę. W jaki sposób? Ot tak, jak choćby było na tych publicznych robotach. Pracowaliśmy tylko cztery dni w tygodniu. Niech i teraz, dopóki ten kryzys trwa, pracują wszyscy pięć dni w tygodniu, czy trzy tygodnie w miesiącu i praca dla wszystkich się znajdzie.

Skoro cierpią, niech cierpią wszyscy. A później — zobaczymy.

Łatwiej temu co zarabia trzysta złotych wyżyć za dwieście pięćdziesiąt, niż drugiemu--żyć z niczego

Bez pracy i bez płacy. I większa byłaby wtedy równość i zrozumienie wspólnej niedoli.

Nasz rozmówca nie chce odbierać pieniędzy tym, którzy mają ich mnóstwo. Nie sarka, że niektórzy zarabiają tysiące.

Chce poprostu, by wszyscy mieli pracę i płace. Jest to program — naprawdę skromny.

H. O.



Lokatorzy „Cyrku na Dzikiej“ w Warszawie przytułku dla bezdomnych i bezrobotnych, czekają na „dobroczynne“ paczki z żywnością świąteczną.

Występ kopertciarzy w Mysłowicach

Przedświąteczna nagonka policyjna na wszelkiego rodzaju niebieskich ptaków, zjeżdżających zwłaszcza w okresie świąt do Katowic, wypłoszyła co roztropniejszych kombinatorów z naszego stołecznego grodu — na prowincję, gdzie łatwiej ujdzie każdy „kant“, gdzie przecie więcej łatwowiernych — przyszłych ofiar, o które już znacznie trudniej w większych miastach.

Onegdaj miały mury starego grodu mysłowickiego wątpliwy zresztą zaszczyt goszczenia szajki pomysłowych oszustów na koperte. O szczególe tym nie bylibyśmy wiedzieli, gdyby nie fakt bardzo przykry, jaki spotkał panią Franciszkę Wojtowiczową, przybyłą z Wielkiego Chełma pow. Pszczyna do Mysłowic celem dokonania zakupów świątecznych.

Ona to wpadłszy w sieci oszustów postradała kopertę z całomiesięcznemi poborami męża-kolejarza, a wzamian za to otrzymała kopertę ze staremi i wycofanemi z obiegu banknotami niemieckiemi.

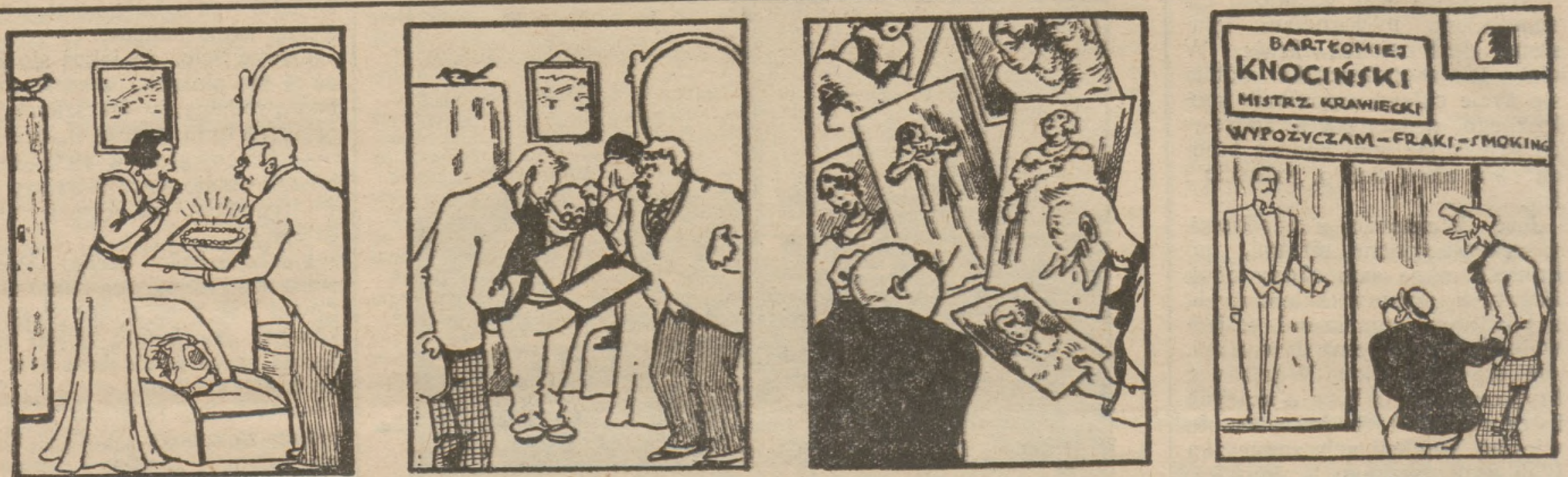
Warto dodać, że jeden z oszustów przedstawił się pani Wojtowiczowej jako kolega jej męża oferując odstąpienie mieszkania w Mysłowicach, gdzie zatrudniony jest jej mąż.

Wypadek ten jak i wiele podobnych winien być nauczką dla tych, którzy zbyt pochopnie ufają nieznajomym a nawet powierzają im ciężką pracą zdobyte pieniądze

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: III — DZIEN pierwszy



Zacny papa panny Lali
Dał swej córce w podarunku
Piękną kolję brylantową,
Jak to widać na rysunku...

Lecz nazajutrz — rozpacz wielka!
Piękna kolja gdzieś zginęła!
I obydwaj detektywi
Znów zabrali się do dzieła...

W buduarze panny Lali
Stos badają fotografji...
Jaki cel w tem obaj mają,
Któż przewidzieć to potrafi?

Gdy się dowiedzieli o tem,
Że się wkrótce bal odbędzie,
Pączek uznał, że należy
Zdobyć fraki — „w pierwszym rzędzie"...
(Dalszy ciąg jutro).

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy trzecią serję naszego codziennego filmu z nagrodami p. t. „Pączek i Strączek, jako detektywi". Ulegając licznym prośbom naszych Czytelników, którzy są zdania, iż 7-dniowe serje trwają zbyt krótko i wymagają zbyt częstego wydatku, związanego z przesyłaniem pocztą rozwiązań do Redakcji, postanowiliśmy czas trwania trzeciej serji przedłużyć do 12 dni. Wobec tego do ułożenia „wycinanki" będzie potrzeba 12 skrawków, a nie jak dotychczas — 7.

Moratorjum mieszkaniowe -- to półśrodek

Tylko skreślenie długów lokatorskich

uchronić może bezrobotnych przed katastrofą

Lada chwila, może dziś jeszcze lub jutro, ukaże się dekret P. Prezydenta Rzeczypospolitej, wprowadzający wzorem lat ubiegłych — moratorjum mieszkaniowe na okres letni. Rząd, podejmując uchwałę w tym względzie, wychodził z założenia, iż w obliczu powszechnej niemal klęski bezrobocia, nie można pozwolić na pozbawienie dachu nad głową ludzi, którzy pozbawieni pracy i zarobku, nie płacą komornego.

Dzięki temu zarządzeniu, odetchną spokojnie owe nieprzeliczone rzesze nędzarzy, którym wiosna przynieść miała — eksmisję i do długiego szeregu nieszczęść już przeżywanych, dorzucić nowe, stokroć od tamtych gorsze: bezdomność.

Pojawienie się tego dekretu poprzedziły dyrektywy wydane przez Ministerstwo sprawiedliwości: sądom, aby nie ferowały wyroków nakazujących eksmisję, a komornikom — by zaniechali zapowiedzianych już na pierwsze dni kwietnia swych „urzędowych" w tym względzie czynności.

Tak zatem — już przed ogłoszeniem odnośnego dekretu — eksmisje zostały na tegoroczny okres letni wstrzymane. Czy jednak ten sposób uważać można za prowadzący do radykalnego uzdrowienia bolączki mieszkaniowej, zwłaszcza w odniesieniu do rzesz bezrobotnych?

Niewątpliwie — nie! Jest to półśrodek tylko, jest to coś w rodzaju proszku aptecznego, który ma ukoić chwilowo ból, ale który nie wyleczy choroby i nie zapobiegnie jej postępowi.

Bo jeśli nawet właściciel domu nie będzie mógł w ciągu całych następnych 12-tu miesięcy wyrzucić na bruk swego niewypłacalnego lokatora, to wszakże liczy on mu nieprzerwanie należność za komorne (po większej części nadmiernie wygórowane) i przyjdzie czas, kiedy całą tę należność trzeba będzie zapłacić.

Przypuśćmy bowiem nawet, że w międzyczasie zajdą jakieś zmiany na lepsze, że ten i ów dzisiejszy bezrobotny znajdzie wreszcie pracę i jaki taki zarobek. Cóż z tego? Czy starczy mu wówczas na zapłacenie całego zaległego komornego? Są przecież wśród nich ludzie tacy, którzy od lat 2 — 3 korzystają z moratorjum mieszkaniowego, to znaczy — nie płacą komornego. Wyczerpani materjalnie do cna, zadłużeni po uszy na prawo i lewo — czyż będą mogli uiścić swój dług mieszkaniowy? Co najwyżej stać go będzie na punktualne regulowanie czynszu bieżącego.

Lub — co gorsze — przypuśćmy, że za rok-dwa rząd nie sprolonguje z jakichś powodów moratorjum mieszkaniowego na okres letni... Strach pomyśleć co będzie wtedy. Katastrofa nieunikniona katastrofa dla dziesiątek tysięcy rodzin, dla setek tysięcy ludzi.

Jest jeden, jedyny sposób załatwienia tej sprawy, radykalnego usunięcia bolączki gnębiącej nasz społeczny organizm. To poprostu — skasowanie, skreślenie wszelkich należności, wynikłych naskutek bezrobocia lokatora.

Nikt przecież z własnej winy nie stał się bezrobotnym, lecz jest ofiarą ogólnej klęski społecznej, stokroć gorszej od klęski pożogi czy powodzi. A przecież pogorzelcom i powodzianom rząd i społeczeństwo spieszą z pomocą doraźną i nikt im za tę pomoc płacić później nie każe.

Juścić — nie można całego ciężaru tak pojętej pomocy zwalać na barki właścicieli domów, zwłaszcza że są wśród nich ludzie, którzy ze swej własności żadnego profitu nie mają. Lecz jakieś ulgi — podatkowe naprzykład — odpowiednio do stopnia poniesionej ofiary pomiędzy nich rozparcelowane, byłyby najwłaściwszą rekompensatą.

Ciężar niesionej zadłużonym przez bezrobocie lokatorom pomocy spadnie wówczas na rząd. Ale czyż nie rządu jest obowiązkiem ratowanie obywateli państwa z opresji, w którą wtrącił ich kataklizm...?

Świąteczna wyżerka

Potrzeba jest matką wynalazku, powiedzieli sobie jacyś głodni lub łakomi amatorzy wędlin, to też bez większych skrupułów wybili szybę w oknie wystawowem składu rzeźnickiego Eugenjusza Czopika w Katowicach — Zawodziu (Krakowska 38) i ogołocili ją z kilku szynek wędzonych wartości 80 zł.

Po świętach

Święta już przeszły. Minęły spokojnie i cicho nie zamącone żadnem ważniejszem zdarzeniem. Powiadają, że to kryzys i chłód, jaki panował w oba dni świąteczne i wpływał uspokajająco na ludzkie umysły. Może to i prawda. Z ulic Śląska znikł zoany z lat ub. widok zawianych i śpiewających biesiadników świątecznych, a w poniedziałek wielkanocny nie skrapiano się tradycyjnie wodą. Tak więc ta niewinna zabawa, jakim jest na Śląsku „smiergus" przechodzi chorobę, której na imię jest kryzys.

Kosztowna groźba

Mieli się na pieńku dwaj mieszkańcy Małej Dąbrówki Wilhelm Kopernok i Franciszek Drożdż. Ten ostatni nie miał nic lepszego do roboty jak tylko pogrozić swemu przeciwnikowi... rewolwerem „Melchior".

Nie przypuszczał on, że Kopernok zużytkuje tę pogróżkę w policji, która rewolwer obłożyła aresztem. I całkiem słusznie. Drożdż nie posiadał zezwolenia na broń. Teraz będzie się musiał gęsto tłumaczyć, ale policja temu i tak nie uwierzy, gdyż ma dowód w ręku.

Włamywacze w kościele ewangelickim

Jednej z ostatnich nocy dostali się po uprzedniem otwarciu zamków wytrychem niewyśledzeni narazie sprawcy do kościoła ewangelickiego w Szopienicach. Łupem ich stała się gotówka z puszek i skarbonek ofiarnych, które porozbijali. Puszki mogły zawierać około 50 zł.

Wśród mieszkańców wywołała ta profanacja Domu Bożego silne oburzenie.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

35

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydzielą Roberstonowi przodownika Kryspina który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex"

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18" poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex"

Po kilku dniach do Kryspina podbiega na ulicy jakiś młodzieniec i woła: „Ja zabiłem Roberstona"! W tej chwili nadjeżdża w szalonym tempie jakieś auto, z którego wychyla się ręka, uzbrojona w gumową pałkę i wymierza silny cios w głowę Kryspina.

Kryspin pada bez przytomności, a gdy ją odzyskuje, widzi jakiegoś lekarza, który się nim zaopiekował. Jest to dr. Rober, właściciel hotelu Rex. Zabiera on Kryspina do swego pałacyku przy Al. Róż. Tajemniczy młodzieniec zniknął bez śladu.

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin zamieszkał w pałacyku doktora Robera wraz z panną Edytą. Liczy, że „Baron X" zjawi się, by wykonać swoją groźbę.

Pewnej nocy okradziono skład jubilerski „Karata i S-ki". W skradzionych zegarkach — zamiast maszynerji — znaleziono kokainę. Nazajutrz przed składem „Karata i S-ki" Kryspin spotyka ucharakteryzowanego na żebraka — przodownika Lube.

Obaj przodownicy wchodzą do sklepu lecz tu wpadają w zasadzkę.

Kryspin udaje się do Płocka, wezwany listownie przez doktora Robera.

Kryspin jest zaintrygowany „duchami", które niepokoją okolicę i postanawia wyświetlić tajemnicę. W nocy udaje się do boru na poszukiwania.

Okazuje się, że na Kryspina została urządzona w „folwarku Madeja" zasadzka, z której detektyw wyszedł jednak cało. Kryspin bada dokładnie tajemniczy folwark.

Wśród zawiłych zygzaków i bezsensownych rysunków odczytał bez trudu powtarzające się niezliczoną ilość razy słowo: „Zagórki".

Okrzyk zadowolenia wymknął siz z ust detektywa: była to niezawodnie nazwa jakiejś miejscowości, o której siedzący przy stole osobnicy rozmawiali.

Fakt ten nie budził w Kryspinie wątpliwości.

Nareszcie znalazł jakiś punkt wyjścia do dalszych poszukiwań.

Wyszedł na dwór i zbadał dokładnie furtkę, z nad której wyskoczył przed kilku godzinami oślepiający błysk światła.

Na wewnętrznej stronie parkanu była umocowana skrzyneczka z baterjami, od której biegły druciki ku poprzecznej belce, znajdującej się nad furtką.

Wystarczyło otworzyć tylko lekko furtkę, by druciki połączyły się ze sobą i wytworzyły prąd, którego iskra zdolna była wywołać wybuch magnezji, czy rakiety, umieszczonej na belce.

W jakim celu był przestępcom potrzebny ten sygnał świetlny — Kryspin nie mógł zrozumieć.

Znalazłszy się na dziedzińcu, obszedł wszystkie zabudowania, szukając dalszych śladów, nic szczególnego jednak nie zaobserwował.

Wiatr, który dął coraz silniej przynosił z oddali turkot wozów.

Widocznie szosa znajdowała się gdzieś w pobliżu, ale w stronie przeciwnej od lasu.

Kierując się temi odgłosami, Kryspin podążył naprzód.

Brodził po wilgotnej łące, aż znalazł się nad brzegami wąskiej rzeczki.

Mała łódeczka była przywiązana do kołka, wbitego w ziemię.

Wsiadł w nią i przeprawił się szybko na drugi brzeg.

Po kilku minutach znalazł się na szosie i zatrzymał przejeżdżający właśnie wóz.

— Daleko stąd do jakiegoś posterunku policyjnego? — zapytał wieśniaka, udającego się z produktami żywnościowemi na targ.

Chłop obejrzał detektywa nieufnem spojrzeniem i mruknął niechętnie:

— Daleko — niedaleko, ale ze dwie wiorsty będzie.

Powiedziawszy to chłop, zaciął batem konia i ruszył w dalszą drogę.

— Stańcie-no, dobrodzieju! — huknął za nim Kryspin. — Zabierzecie mnie na swój wóz... Jedziecie w stronę posterunku?

Moneta dwuzłotowa, którą detektyw cisnął chłopu w łapę, zrobiła swoje.

Posterunek znajdował się aż w Błaszczykach, jednak wieśniak zboczył z drogi, aby zawieźć tam hojnego pana.

— Skąd jesteście? — zapytał Kryspin wieśniaka, gdy wóz potoczył się naprzód.

— Aż z Dobrej Woli...

— O Madeju słyszeliście?

Na dźwięk tego nazwiska, przerażenie odbiło się na twarzy chłopa.

Wystraszonym wzrokiem spojrzał na swego pasażera i wyszeptał powoli:

— Chyba, że słyszałem... Ot, tam niedaleko stoi ten djabelski folwark.... — wskazał batem poza siebie i cmoknięciem ponaglił konia do kłusa.

— A daleko stąd Zagórki?

— Ze dwie dobre mile. Tą szosą tam się nie zajedzie...

Zapalił papierosa i pogrążył się w zadumie.

Nie odezwał się już ani słowem przez cały czas dalszej jazdy.

Po upływie pół godziny wóz zatrzymał się przed budynkiem, w którym mieścił się posterunek policyjny.

Komendant spał jeszcze w najlepsze i Kryspin musiał wyciągnąć go dopiero z łóżka.

Opowiedział mu o swoich przygodach, co nie wywarło do statecznego wrażenia.

W tej chwili na szosie rozległ się warkot zbliżającego się samochodu.

Detektyw wyjrzał z ciekawości przez okno, i ujrzawszy przy kierownicy Karneckiego, wybiegł czemprędzej na szosę.

— A skąd pan się tutaj bierze? — zawołał Karnecki, zatrzymując maszynę. Na twarzy jego malowało się zdumienie... Byliśmy pewni, że przytrafiło się panu jakieś nieszczęście...

— Jak pan widzi, jestem zdrów i cały... Czy pan wraca od Robera?

— Tak... mówił mi doktór o nierozsądnym pańskim pomyśle i wybrał się z samego rana na poszukiwanie pana. Prosił mnie, bym mu towarzyszył, ale odmówiłem, bo chcę zobaczyć, co się tam dzieje u mnie... Jestem dziwnie niespokojny...

— Czy Walenty wrócił do domu? — pytał detektyw.

— Dozorca nocny?...

— Tak...

Karnecki machnął ręką.

— Oszalał... Musiano go odwieźć do Płocka i ulokować w szpitalu...

— Oszalał? — powtórzył Kryspin w zamyśleniu.

Zrobiło mu się żal tego poczciwego chłopca, którego nerwy nie wytrzymały naporu niewytłumaczonych dlań wypadków.

Tymczasem inżynier puścił motor w ruch i usiadł spowrotem przy kierownicy.

— Bardzo proszę odwiedzić mnie w najbliższych dniach... Wybierzemy się na polowanko, albo urządzimy preferansa... No, teraz — dowidzenia... Zostało mi jeszcze dwanaście kilometrów do Zagórek...

Pomknął szybko naprzód i po chwili zniknął na zakręcie szosy. Detektyw stał jeszcze długi czas w miejscu, poczem mruknął do siebie:

— Czekaj ptaszku... Przyjdę do twoich Zogórek... Prędzej, niż się spodziewasz...

Wszedł spowrotem do budynku, w którym mieścił się posterunek policyjny.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Spotkanie z Rytlem

Gdy Kryspin wrócił około południa do posiadłości Robera, zastał doktora, przechadzającego się nerwowym krokiem po ogrodzie. Starszy pan wybierał się właśnie na poszukiwanie detektywa.

Ujrzawszy detektywa bardzo się ucieszył.

— Myślałem, że przytrafiło się panu jakieś nieszczęście... — mówił, ściskając serdecznie dłoń swego gościa. Westchnął ciężko i dodał cichym głosem: — Wie pan, Walenty wrócił nad ranem do domu i chciał zarąbać siekierą swoją córkę... Z ledwością udało się go skrępować i zawieźć wozem do Płocka... Oszalał, biedak,,,

Detektyw opowiedział pokrótce Roberowi o swoich przygodach w folwarku Madeja, nie zaznaczył tylko ani słowem o podejrzeniach, jakie powziął względem Karneckiego.

Wspomniał tylko, że zamierza się wybrać nazajutrz do Zagórek na polowanie.

— Pojedzie pan ze mną, panie doktorze? — zapytał Robera.

— Nie wiem... Zależy od humoru, jaki będę miał jutro... odpowiedział doktór.

Nazajutrz Kryspin udał się samochodem Robera do Zagórek. Doktór został w swej willi, tłumacząc się zdenerwowaniem i osłabieniem.

(Dalszy ciąg jutro).

Chciał mieć jasno..

Józef Nega, pochodzący z Niwki pow. Będzin a zamieszkały w Katowicach musi zaliczać się do liczby praktycznych. Jeśli są na Śląsku lekarze praktyczni (nazwa wzięta żywcem z niemieckiego — przyp. Red.), dlaczego nie może być również złodzieji praktycznych...

Takim właśnie był Nega.

Aby się zaopatrzyć w piękne lampy i żyrandole elektryczne dobrał się Nega do jednej z gablot wystawowych firmy Hefner i Berger w Katowicach (Marjacka 7), i bez większego trudu wyjął 7 lamp elektr. wartości ponad 200 złotych.

Nega nie miał szczęścia. Został zatrzymany i wraz z towarem odprowadzony do aresztów Wydz. Śledczego skąd powędruje do sądu.

Tam mu wyjaśnią, że cudza rzecz jest święta.

* * *

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Jan Ogrodnik, Żyglinke. Opłata roczna w sumie 50 zł. za ogiery licencjonowane obowiązuje nadal. W najbliższym czasie zostanie wydana nowa ustawa o licencjonowaniu ogierów, która przewiduje pewne ulgi w opłatach w wypadkach zasługujących na uwzględnienie. Po ogłoszeniu ustawy względnie dekretu Prezydenta R. P. radzimy wnieść odpowiednie podanie do Śląskiej Izby Rolniczej w Katowicach o całkowite uwolnienie od opłaty. Niezależnie od tego należałoby zwrócić się z podaniem do Starostwa (powiatowy lekarz weterynarji). 2) W myśl obowiązującej w naszem państwie ustawy nie wolno pod surową odpowiedzialnością przetrzymywać u siebie znalezionych przedmiotów i gotówki. Radzimy natychmiast złożyć znalezioną rzecz na posterunku policji. Policja spisze protokół i, o ile po roku od daty znalezienia nie zgłosi się właściciel, przypada przedmiot czy pieniądze na rzecz znalazcy. Ustawowe wynagrodzenie wynosi dla znalazcy 20 proc. wartości przedmiotu wzgl. tyleż od znalezionej kwoty pieniężnej.

P. Tomasz P. Lubliniec. Nadesłany materjał wykorzystamy po świętach.

RADJO KATOWICE

KATOWICE. Wtorek. 3 kwietnia 7.00 — „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 — Gimnastyka; 7.25 — Muzyka z płyt; 7.55 — Chwilka gospodarstwa domowego; 11.50 — Wiadomości bieżące; 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12.05 — Koncert Kwintetu Salonowego; 12.30 — Wiadomości meteorologiczne; 15.20 — Wiadomości giełdowe eksportowe i gospodarcze; 15.40 — Muzyka (płyty); 16.25 — Skrzynka P. K. O.; 16.40 — „Nieco o filatelistyce"; 16.55 — Recital śpiewaczy Olgi Olginy; 17.10 — Sonata Kreutzerowska L. v. Beethovena; 17.50 — Pogawędka Cioci Heli z dziećmi; 18.00 — „Bohaterowie krajów tropikalnych" 18.20 — Skrzynka muzyczna; 18.35 — Muzyka (płyty); 19.05 — Rozmaitości; 19.10 — Felieton; 19.25 — Odczyt z Warszawy; 19.40 — Wiadomości sportowe; 20.00 — „Myśli wybrane"; 20.02 — Koncert poświęcony utworom Ryszarda Wagnera, poprzedzi prelekcja prof. Rydzewskiego; 21.15—Kwadrans literacki: „Ks. Siennicki"; 21.30—D. c. koncertu z Warszawy; 22.45 — Muzyka taneczna z Warszawy; 23.00—Wiadomości meteorolog.; 23.05—23.30 — Muzyka taneczna.

Chcieli się „odkuć" na święta

Szczęście i pech rabusiów i złodziei

Na zakończenie Wielkiego Tygodnia miała policja śledcza katowicka i prowincjonalna wiele pracy z racji licznych kradzieży i włamań.

Męty społeczne i

rycerze wytrycha

jakby się umówili aby „orzący" cały Boży rok granatowym nie dać wytchnienia nawet w dni dla każdego uświęcone tradycją.

W plejadzie wyczynów światka przestępczego wymienimy najważniejsze.

Oto 30 ub. mies. w nocy dokonano włamania do składnicy firmy „Maggi" w Katowicach (Słowackiego 37). Rabusie po wyłamaniu krat okiennych i wyduszeniu szyb dostali się do wnętrza i przez nikogo niezauważeni

unieśli 1000 kostek

oraz 5 wielkich flaszek ekstraktu „Maggi" przedstawiających wartość ok. 1000 zł.

Na ślad zuchwalców nie natrafiono.

W czasie nabożnej kontemplacji

przed Bożym Grobem

w kościele N. M. P. w Katowicach został okradziony z portfelu, zawierającego 380 zł., kwit na 1.704 zł. oraz klucza kupiec katowicki pan Jan Golas. Naturalnie rabuś zmieszał się z tłumem wiernych i nie można było myśleć o poszukiwaniu spryciarza

wśród modlących się tłumów.

Ale mieszkania nie pozostały w tyle. Tegoż dnia skorzystali z okazji jacyś niezwykle bezczelni rabusie, którzy dostali się do mieszkania pani Pauliny Warzychowskiej w Katowicach (Francuska 27) Łupem złoczyńców stało się

kilka sztuk biżuterji

i płaszcz damski oceniane przez poszkodowaną na 500 złotych.

Mniej szczęścia mieli uczestnicy wyprawy na kop. „Richter" w Siemianowicach, którzy zamierzali usunąć i przyswoić sobie kabel wysokiego napięcia. Uwiadomiona w czas o wizycie opryszków policja udała się na miejsce i nakryła całą szajkę przy robocie. Zatrzymani są mieszkańcami Siemianowic: Hubertem Kandziorą, Fryderykiem Karkoszką, Piotrem Dominiokiem i Alfredem Kozielokiem. Nie jest to dla nich nowość, gdyż za podobne wyczyny mieli już do czynienia z policją i sądem.

Poznańscy szopenfeldziarze ujęci w pociągu

Miesięczna wędrówka pary złodziejskiej

W Wielką Sobotę późnym wieczorem zatrzymali wywiadowcy policji śledczej w przedziale III kl. pociągu osobowego zdążającego do Poznania podejrzanych o kradzieże sklepowe w Katowicach 51-letn. Wincentego Brockiego, pochodzącego z Warszawy a ostatnio zamieszkałego w Poznaniu (Staszica 6), znanego organom bezpieczeństwa niebezpiecznego kasiarza oraz jego kochankę 37-letn. Władysławę Marciniakową, pochodzącą ze Śremu (Wielkopolska), a zamieszkałą również w Poznaniu (Staszica 6).

Rewizja bagaży złodziejskiej pary potwierdziła w zupełności podejrzenie policji, to też zatrzymano ich w Katowicach i osadzono w areszcie policyjnym. Zakwestjonowane przedmioty pochodzą bezwątpienia z kradzieży sklepowych, które wobec ruchu jaki panował w ciągu dwuch ostatnich dni ub tygodnia miały widoki powodzenia. Niczego wśród rzeczy nie brak. Marciniakowa zaopatrzyła się nawet w 6 kapeluszy, będących ostatnim wyrazem mody wiosennej.

W dniu wczorajszym przekazano szopenfeldziarzy poznańskich sędziemu śledczemu w Katowicach, który zawiesił nad nimi areszt śledczy.

Według informacji jakie otrzymano z Poznania opuściła para zło dziejska Poznań jeszcze przed mie siącem, a więc cztery tygodnie trwała ta eskapada słodziejska.

Dzielny kupiec nie przeląkł się bandytów

Zuchwały napad na sklep w Zawodziu

Późnym wieczorem w ub. sobotę zaalarmowano policję Komisarjatu w Katowicach - Zawodziu o śmiałym napadzie rabunkowym na sklep kolonjalny Franciszka Fitze'go (Krakowska 9), zam.. w Katowicach (Wodna 13).

Kiedy po zamknięciu sklepu Fitze obliczał

całodzienny targ

wtargnęło dwóch zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery opryszków, którzy zażądali

wydania pieniędzy.

Kupiec nie dał jednak za wygraną i wezwawszy rabusiów do opuszczenia sklepu podszedł do jednego z nich aby go zatrzymać. W tejże samej chwili uderzony

pałką gumową w głowę,

utracił na chwilę przytomność. Widząc to opryszki niczego nie zabierając zbiegli tylnem wyjściem.

W czasie ucieczki jeden z nich

zgubił kapelusz,

który odnalazła policja, inny zaś maskę odnalezioną w toku pościgu na ul. Drzewnej w Bogucicach.

Sprawców zuchwałego napadu nie udało się dotąd ująć; policja jest jednak na ich tropie.

Po jednodniowej rozłące

powróciły Konie do właściciela

Mieszkaniec Małej Dąbrówki Robert Sieroń przeżył w Wielki Piątek prawdziwą tragedję. Bawiąc tego dnia w Kłodnicy koło Halemby wstąpił on do sklepu Hubryskowej celem zakupienia papierosów. Jak to nieraz bywa Sieroń zagadał się i zapomniał zupełnie o pozostawionych bez opieki koniach i wozie. Gdy po pewnej chwili opuścił sklep, nie było już koni i woza, a na nim 160 kilo mydła.

W te pędy pobiegł Sieroń na policję, która wszczęła poszukiwania uwieńczone zresztą powodzeniem. Już następnego dnia zatrzymała policja w Nowej Wsi zaprzęg i „woźnicę", którym okazał się mieszkaniec Małej Dąbrówk Teodor Wioska, którego zatrzymano w areszcie.

Wóz powrócił do zmartwionego w wysokim stopniu Sieronia. Jaki los spotkał mydło, którego na wozie już nie znaleziono — niewątpliwie ustali dochodzenie policyjne.

*

Władze pocztowe w Nowej Wsi zawiadomiły policję o niezwykle bezczelnej kradzieży kabla telefonicznego, który niewykryci dotąd sprawcy usunęli na przestrzeni około kilometra.

Policja ostrzega przed nabyciem drutu jak i wogóle nabywaniem przedmiotów niepewnego pochodzenia.

Oświadczenie

Zarząd Oddziału Śląskiego PZD i PS stwierdza, iż p. Herman Sicher nie pracuje w żadnem wydawnictwie jako dziennikarz sportowy oraz nie jest członkiem Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych i jako taki nie ma prawa występować w imieniu polskiej prasy sportowej.

aZrząd Oddziału Śląskiego PZD i PS.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek 3.4. o g. 19.30: „Cyganerja" występ A. Sari i R. Didura.

Środa 4.4 o g. 20: (dla młodzieży powstańczej) „Klub kawalerów".

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.20, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Druk „Prasa Polska" S. A. Redaktor Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277